

Teatr rękopisów medycznych

XIX

8.



TEATR KUKIELEK MEDYCZNYCH.

CZYLI
OGÓLNE POŚMIE
CHOWISKO Z BLIŹ
NICH I BLIŹNIĄT

<http://rcin.org.pl>

WYDAWNICTWO KOLB MEDYKÓW S. S. S. (I. W. 1933

M Ł O D O Ś Ć

T a n g o s e n t y m e n t a l n e.

Muzyka Z. Strekerówny
T. Ciencialy

Słowa S. Wesółowskiego

*Mijają cudne, młode chwile
Znikają złotych snów motyle,
Pryskają bańki złud mydlane,
Tęcze kryształowych fal.
Na zawsze odchodzą ode mnie
Czary młodości znane....
Żegnajcie! Płacę nadaremnie,
Żegnajcie! Jak mi was żal....*

*Ach, młodość....
Przecudna, bujna młodość!
Przemija szybko,
Przemija szybko jak sen.
Ach, młodość....
Niewracająca młodość!
Zniknęła....
Zostały nam wspomnienia,
Przeminął marzeń już czar.*

TEATR

KUKIEŁEK MEDYCZNYCH

czyli

„Ogólne pośmiechowisko z bliźnich i bliźniat”,

wystawione w maju 1933 r. w klinice
chorób skórnych i... analogicznych.

Pióra: Prof. Sznelli
Prof. Kołody
Doc. Kostka
Doc. Freda
Dyr. Wesołka i innych.

Wesołe bajanie w przerwach —

Zdzisio Sutorowski

Ogólna bieganina: *Henryk Czuperski*
„nie bądź taki R. B. D.”

Pierwsza odsłona w szopce.

Druga w dziekanacie.

Kukielki — A. Siemaszko — rzeźbiarz opatrnościowy.
Kostjomy — Maison „Hanna”, wytw. własna.
Przyrzędy — prywatny zakład Anat. Patol. A. Fromo-
sekcyjne wicz — Focha 12.
Suknia Hanki — z firmy „Zdobycz Robotnicza”.
Włosy Hanki — zakład kosmetyczny „Marjan i Józef”, przy
klin. Derm. U. W.
Spodnie Kuby — z firmy „Cienciała i Sutorowski”.
Krawat — z firmy „Wesołowski et Comp.”, Sp. Akc.
Reszta — „Waleci VI piętra Kolonji Akademickiej”.

Balet S. P. S. Bufet w Zarządzie Rodziny Profesorskiej.

Początek punktualnie g. 8 wiecz.

Z chwilą podniesienia kurtyny nikt na sali nie będzie zatrzymywany.

PERSONY:

- Min. Prac-Opiekuński* — minister na inspekcji, delegat do „Szopki” od Rządu.
- Dziekan Paragraf Grzywiński* — biegły sądowy.
- Franciszek I Srogi* — pro-kurator Koła.
- Modrobrodzki* — Erosa cierpiętnik.
- Wz-Loth* — antropolog.
- Doc. Grzybocrin* — wynalazca środka na porost włosów.
- Doc. Grzybokraj* — były anatom, obecnie chirurg.
- Apasz-kiewicz* — autor techniki... dziu-dziutsu.
- Mieczyk Pedewiatrewicz* — była z autem władza, a teraz na piechotkę się chadza.
- Prof. Orłower* — antysemita.
- Rznij-Kraj-Dliński* — spec-wycinanie.
- Tolo ob-Leśniowski* — spec-konserwowanie. } dwaj nożowcy
- Tomcio Higjenista.*
- Zrzednicki* — stary kapral, niańka S. P. S.
- Łazik Sanitarny.*
- Adaś Ciążewicz* — fabrykant aniołków na Antarktydzie.
- Rysio Be-be* — jego i nasz pupil.
- Prof. K-Orzeszek* — nerwowiec-morowiec.
- Prof. Aaau-Ber* — okulista aus Wien.
- Prof. Psychjatrewicz* — Mag-Wielki.
- Antoś Łupek* — jego pacjent.
- Pro-dziekan* — Wisznicki.
- Krwawy Lucek* } Ludzie podziemi.
- Blady Paweł* }
- Hanka Wielce Rezonówna* — Dyktator-Perpetuum Koła Medyków.
- Kuba* — Wieczny Altruista, Prezes Koła.



5298

POWITANIE.

Przez niewprawne to szopka uklecona ręce,
z prostych desek, z tektury, papieru i słomy,
kilka piosnek w formę ubogich i pomysł
kilka skromnych kukielek, mniej śmiesznych lub więcej.
Lecz jeśli ci medyku — z głową ołowianą
po egzaminach, książkach, pracowniach, wykładach,
lecz jeśli ci się w uśmiech twarz ułoży blada,
to my tę naszą szopkę nazwiemy udaną!
Cały dzień od rozświtu, aż do późnej pory,
z kąta w kąt bieganina, jak długa Warszawa
trzeba chodzić i chodzić, zaliczać i zdawać,
trzeba głową rozbijać na drodze zapory,
Głodnys, nic to — to nic, bo głód brat dla studenta,
zimno ci — drobiazg, napiszesz receptę, gdyś chory,
a gdy przyjdą niedzielne, świąteczne wieczory,
z swoim losem złym — zły po ulicach się pętasz...
I mówią, że nie trzeba byś dom miał i Koło,
książki, bufet, ubranie — w biedzie pomoc szczerą,
i mówią: poco dom im — w nauce przeskadza wesołość,
twarde życie urabia twarde charaktery.
Więc to dla ciebie bracie tańczą na tej scenie
cienie wielkich twych wzorów, cienie ideałów;
Dla śmiechu tańczą dzisiaj, tańczą dla kawału,
byle radości dać ci jaknajwięcej...
...Błazeństwa, kpiny i arlekinada,
dzieciństwo, bzdury, puste banialuki —
lecz choć na wieczór dość ksiąg i nauki
niech się śmieje sala, rozśmiesza estrada!...
Na dzisiaj choćby, niech tylko na tyle,
na jeden wieczór — nie myślmy o jutrze,
że czas przemija, życie coraz krótsze.
Hallo! Tu szopka — początek za chwilę.
Warszawa łuną neonową dysze,
tysiącem reklam emanują jezdnie.
Na słupach tęczowe, olbrzymie afisze,
dachy od gwiazd zapalają się gwiezdniej.
Płoną cienie, od ulic barwne idą pary.
Krzyczą okna, drzwi, ściany, krzyczą wnętrza bramy,
nad Warszawą anteny dzwonią jak zegary,
na antenach rozpięte reklamy...
A nas na świetlne nie stać wykrzykniki,
ubogo u nas, prosto i niezdarne.

My na ulicy ciemnej, głuchej, dzikiej,
gdzie półwygasłe palą się latarnie,
W tej salce, gdzie będziemy „skórę“ zdawać,
na estradowym małym podjum,
my ciebie chcemy dziś, Warszawo,
na wieczór uwieść swą melodją.
Chcemy wyśpiewać napółdeklamacją
rzecz nam codzienną — nasze życie.
Serce jest naszą radjostacją,
nerwy, to anten naszych nici.
Dla niespodzianki mamy pożyczony
Tank wodny — modny, wprost z komisarjatu,
by kilka zrobić też robionych,
I gaz, NO, śmieszący gaz, w nascendi statu.
Nic, że nam źle, to źle tymczasem,
Dom się buduje — rośnie Koło!
To nic, że w noc jesienną, głuchą
pesymizm wiatrem syczy w szparach,
wskazówki pcha na lat zegarach,
w usta się wkrada jadem suchot...
To nic, że ból nas na pół łamie,
że śmierć za nami wlecze się z trupiarni,
że przyszłość rośnie coraz czarniej,
że na pierś kładzie się jak kamień...
Nie mamy łez — nam smucić się nie wolno!
Na nasze twarze patrzą chorzy;
Nie wolno grą się zdradzić nieudolną.
Musimy radość dać i uśmiech mieć — aktorzy!
Musimy role swe odegrać jaknajśmielej.
Musimy uśmiech mieć codziennie,
pogodę, jasność i wesele.
Na białą salę, między białe ściany,
gdzie się o łóżek śmierć poręcze wspiera,
i gdzie na oknie dawno niepodlany
i anemiczny kwiat umiera;
Prócz zwykłej djety, strawnej mniej lub więcej,
bromu, tincturae Gentianae
przynieśmy słońca pełne ręce
i usta słońcem roześmiane...
I radość, młodość, wiarę, siłę
połączmy z wiedzy kwiatem niemym.
A ziemię — starą, wielką bryłę,
siłą rozpędu z posad pchniemy!!...

PREZES — KUBA.

Witam was, widziani mile!
Prezes Koła w stanie czynnym.
Zaczynamy krotochwilę,
Kukłową medycynę!

Proszę Pani! proszę Pana!
Przyjmcie oklaskami Dziekana.

DZIEKAN PARAGRAF-GRZYWIŃSKI (*wchodzi z psem*).

Dobry dzień!

(*Prezes wychodzi*).

Co, pan prezes już ucieka?
Nie umiem mówić tak ze sceny i bez trupa.

(*śpiewa*):

Mimo pracy w mej trupiarni,
Daję dla was dużo sił,
Ażebyście pamiętali,
Iżem wam dziekanem był.

(*na nutę „Smutna, smutna, smutna jest dola ma“*).

Ważna, ważna, ważna jest specjalność ma!
czy samobójstwo, czy też zabójstwo, zgadnę tylko ja.
(*bis*)

„Proszę“ państwa, że tak „rzeka“,
Kto 3 „kołka“ u mnie ma,
Rok utracił bezpowrotnie
Chyba, że colloquium zda...
Ważna, ważna, ważna jest specjalność ma,
Czy to zgwałcenie, czy poronienie, zgadnę tylko ja.
(*bis*)

Hej! Studencie, absolwencie,
Czemu smutna twoja twarz?
Na ostatnim wszak zakręcie
Już „sądówkę“ tylko masz...
Nie pomoże pierwszym razem,
Pójdiesz zdawać drugi raz,
A jeżeli los tak zechce,
to w terminie trzecim zdasz.
Ważna, ważna, ważna to bardzo rzecz,
czy to siekiera, czy to broń palna, dżagan, czy też miecz.
(*bis*)

Dziekan, dziekan, w krótkich spodniach
Na spacerek z pieskiem mknie,
Codzień zrana wstaje do dnia,
Nad studentem znęcać się.
Dziekan, dziekan nad dziekany,
artykułów anioł stróż!
Bo lekarski stan nad stany!
Jego szczytnym celom służyć!

(mówi)

Oho! Idzie groźny Franek.
Musimy z Bobikiem uciekać, bo gotów mi
psinę do fizjologii złapać.

(gwizdże) Bobik!

(wychodzi).

FRANCISZEK SROGI *(wchodzi)*

(mówi):

Miałem studenta na egzaminie.
Ach, co to za matoł!
tłumaczę mu, a on nic,
To wreszcie mówię.

*(śpiewa na mel. „Moja Mama“ z operetki Wiktorja i jej
Huzar):*

Proszę pana,
Rzecz to niesłychana,
By ktoś tak nie umiał nic jak pan.

Trzeba czytać,
Wiedzę chwycić,
Widzę beznadziejny stan.
Przez pana z wstydu się rumienię,
Dla pana jedno tylko mam życzenie...

Niech pan idzie
I niech się pan wstydzi
Widzę beznadziejny stan.
Proszę pana,
Rzecz to niesłychana,
By ktoś odpowiadał mi jak pan.

Mówią wkoło,
 Że mi jest wesoło,
 A nikt nie wie, jakie troski mam.
 Medycyna
 Nużyć mnie zaczyna,
P. I. D. to jest mój cały kram.
 Bo w instytucie moim, Bogu dzięki,
 Niema „Budowy domu”, ni udreki.
 Mam pałacyk,
 W nim jestem król i kacyk
 Tam ja rządzę, jak chcę sam.

(wychodzi).

MODROBRODZKI *(wchodzi).*

(mówi):

I ja byłem takim kacykiem

(Franciszek I Srogi wychodzi)

Mniejsza o kacyki i pałacyki,
 Ale te dentystki—ho! ho! —
 palce lizać...

(śpiewa na mel. „Tomasz“)

„Kobiety, kobiety
 to słabość ma niestety
 Studentki, asystentki,
 kochają wszystkie mnie.

(śpiewa na mel. „Nie będziesz ty, to będzie inna“)

Jam zawsze wytworny, w ubiorze mam smak,
 Może nie? Napewno tak!
 Narzekają studenci na ścinanie i złość.
 Lecz niesłusznie — powodów mam dość.
 Ja się srożę, gdy — Boże, każdy przecież to wie,
 Kiedy student, nieboże, szaro ubierze się.
 Bo ja dobry ton znam — dosyć tego już mam.

Jak nie zdasz ty, to zda mi inny,
 To zda mi inny
 I nie pomogą ci łyzy. Raz, dwa, trzy...
 I będziesz winny, i będziesz winny,
 Ty sam i tylko ty.
 Sprawisz sobie garnitur galowy,

Przyjdiesz znów, kiedy będzie gotowy,
 Na egzamin i na pięć go zdasz,
 Bo pomyślę, że dobry ton znasz.
 Więc bądź wytworny, więc bądź wytworny,
 Kiedy egzamin chcesz zdać.
 Mów „Bien” albo „Alright”,
 Bo obcą mowę trza znać.

Jestem Polak, no tak, jestem z kraju,
 Turek raczej z obyczaju
 Mnie podoba się bardzo tamten zwyczaj, więc tu
 przyznaję prawo mu.
 Dziewczę? nie to, to będzie inne,
 to będzie inne.

Pierwsze, drugie, cztery, pięć, trzy...
 Te obyczaje, jak mi się zdaje,
 Sławę zjednały mi.
 To wytworność, to smak, to uroda,
 Piękny strój mój i piękna ma broda
 Powodzenia przyczyna i znak.
 O, bo jestem zabójczy! wiesz jak?
 Stałość to rzecz jest tak dziecinna,
 Jest tak dziecinna,
 że mi się ani śni, Raz, dwa, trzy.

(wychodzi).

(słysząc melodię „Zgasto już ognisko”)

WZ-Loth (wchodzi).

(śpiewa):

Piszę ciągle memorjały —
 Czyżbym tylko tracił czas,
 By medyki dom swój miały
 I by spokój miały raz.

Ale Senat ciągle głuchy,
 Nie chce słuchać moich skarg,
 Na nic ruchy i odruchy,
 Z półuśmiechem patrzy warg.

W „Anatomicum” na górze,
 Tak wam bardzo jestem rad,
 Pozostańcie jaknajdłużej,
 Bez was, by mi obrzydł świat.

(śpiewa na melodię „Rebeka“):

O Ty wymarzony, o Ty wytęskniony
Domie Medyków, mój śnie,
Samby cię budował
Od ziemi do pował,
Tak bardzo pilno mnie.
Choć służba narzeka,
Niech siedzi i czeka,
Bowiemy o tem każdy wie,
że największa troska
to dom — mój sen
co całe życie trwa.

(wychodzi).

*(wchodzi Doc. MARJANEK GRZYBOCRIN, po chwili wpada
Doc. JÓZIO GRZYBOKRAJ).*

J. — Servus bratku, docencie na skórze,
Jak tam fauna i flora,
Jak tam wilki i róże?

M. — A, witam docenta — operatora!
Zawsze mówiłem, że nasza rodzina

(razem): Na świecie jedyna!

(śpiewają razem na mel.: „Kiedy Ciebie niema“ z Jim i Jilla.

M. — Bo to nigdzie niema, jak świat jest szeroki,
Bo to nigdzie niema, jak wielki jest świat
Dwu docentów, jak my, mających widoki,
Ostawionych jak my, mimo młodych lat.

M. *(mówi):*

Słuchaj, Józio, a propos lat.
Mam sposób wspaniały, sposób na łysinę
Świetny mój wynalazek „Nową Grzybocrinę“,
I krem, moje środki w użyciu jedyne,
Krem „Grzybea“, marki fabrycznej „Grzybinal““.

J. — Nic nie pomoże, zawsze szewc jest bosy
Kucharze głodni, krawcy bez spodni,
A dermatolog traci włosy.

M. — Chodź tu bliżej Józiu!... (*pociąga nosem*)

(*z goryczą*) znowu...

Ach, kiedyż on się ustatkuje, muszę go ożenić!
Kiedy Józio się ożeni,
swe młodzieńcze rzuci witze,
Będzie żonę miał „grzybicę”,
Będzie dzieci miał „grzybieni”.

(*śpiewa na mel. „Każdemu Wolno Kochać”*).

Szanowne panie, proszę, chcę wynaleźć „dobrą żonę”,
Brata uszczęśliwić, to marzeń mych szczyt,
Różowy nieco blondyn, oczy ma blond orzęsione,
zamożny, przystojny, ma tytuł, ma był.
Że w miłości zbyt nieśmiały, ja pomogę mu w niej brat.
Kandydatki-by musiały mieć niżej pięćdziesiątki lat.
Szanowne Panie, proszę—bez posagu próżna próba
Gotówka i gruba — tu musi być wszak wkład...

J. (*śpiewa rozmarzony*).

Nie chcę w domu mieć hysterji —
— Moja żona ma być wiotka,
Zwrotnikowa niby „Reri”,
Jak wiśniówka mocna, słodka.
Musi mieć wyrostek chory,
Artretyczne kształtem stawy,
ma mieć guzy, nowotwory,
Bym mógł w cięciach dojść do wprawy,

(*pyta*) niema takiej???

(*wokół cisza*)

A więc bracie chodźmy w tan:

(*śpiewają i tańczą*).

To nasz walczyk naukowy,
To nasz walczyk —miljon kół,
od nóg idzie aż do głowy
i od głowy znowu w dół.
„Szopka” cała bije brawo,
Nam zazdrości 1000 nóg,
Raz na lewo, raz na prawo,
Jeszcze wkrąg, a teraz w róg,

(wchodzi PROF. APASZKIEWICZ i patrzy ze smutkiem na tańczących — mówi zgorszony):

Dancing robią z porządnej szopki.
I studentom, docentom tylko w głowie zabawy.
Już was poznałem...

(śpiewa na mel. „Pan jesteś tuman“).

Przyszedł do mnie zdawać gość,
Nic nie umiał, jak na złość,
Aż chwyciła pasja mnie,
Więc mu krzyczę tak:
Wykazuję pan intact,
Abecadła panu brak,
Wciąż się płacze pan i brnie,
Wszystko umie wspak,
Z egzaminu klapa i martwica,
Pewnie spadł pan tu z księżyca.

Pan jesteś tuman,
Ach, co za tuman,
Okropny tuman, aż strach!
Pan nic nie umie,
Nic nie rozumie,
I to jest w sumie,
Ach, dwa!

Pan raz już zdawał,
i niewie co to zawał,
pytałem pana sekcji,
a pan mi mówić nie chce.

(mówi):

Patrzcie na mnie—sam sobie wszystko zawdzięczam —
ale ja pracuję,
ja się morduję,
ja kombinuję,
ja pisuję.

(śpiewa):

Więc aby ucieszyć raz medyczną klikę,
Napisałem dla nich „Sekcji Zwłok Technikę”
kredową, welinową,
oprawioną, upiększoną.
Kupujcie „Technikę” — Sekcyjną technikę...

(wchodzi Prof. MIECZYK PEDEWIATREWICZ).

(pyta) Co to pan reklamuje?

P. Technikę.

M. Czego?

P. Sekcji.

M. Jakiej sekcji?

P. Sekcji zwłok.

M. Eeee, żeby sekcji sportowej, footballowej, ping-pongowej lub yo-yo-wej tobym kupił dla swoich dzieci.

(Apaszkiewicz wychodzi ze smutkiem).

PEDEWIATREWICZ (*śpiewa na mel. „Yo-yo“*).

Dzieci! Czy pani umie rodzić dzieci?
Bo jeśli nie,
To cię nauczę chętnie,
Bo namiętnie
Uwielbiam dzieci.
I w Yo-Yo grę
Yo-Yo-Yo.

(szybko podskakując śpiewa na mel.: „Jim i Jill“).

Kiedy dzieci niema, świat jest nieprawdziwy,
Kiedy dzieci niema, nie chcę mi się żyć,
Chodzę sobie, nic nie robię — nieszczęśliwy.
Nawet nie mam z troską moją gdzie się skryć.

Choć ogródek mam, a w niem pełno róż,
Źle mi jest bez dzieci, no i już.

Dzieci!
Czy pani wie, jak pachną dzieci?
Bo jeśli nie — to źle!!!
A wiedzieć trzeba,
Że ich smółka
I podściółka
Pachną piękniej od róż
I już.
Yo-Yo-Yo-Yo-...

Dzieci!
Czy pani wie? To cyganiątka,
Bo jeśli nie

To cię „obleję“ chętnie,
Bo namiętnie
Uwielbiam dzieci,
Pociechy me!
Dzieci, dzieci, dzieci, Yo-Yo Dzieci i t. d.
Yo-Yo-Yo-...

Ja dla dzieci wprost matką się staję,
Dla nich jestem rektor, dyrektor lub ptak,
Im swą duszę i tuszę oddaję,
O! bo dzieci to mój żywioł wszak!

(*patrzy*): Kto to? — Dziecko? — Zdaje się, że dziecko!
(*wchodzi Prof. Orłower*).

M. Ładne dziecko... brodate.

(*wychodzi*).

PROF. ORŁOWER.

(*mówi*):

Uczę was — interny książę,
Uczę was medyczna młodzi,
Pukać palcem w palec mądrze
I powtarzam codziennie:

Czy z tyfusem, czy też z kiłą,
Nie gra roli to w istocie,
Pierwszy chory — pierwsza miłość
Wyszeptana mrukiem kocim.

Interna — to wiedzy kwiat,
Interna — to ksiąg mych skład,
Wydałem nerki, serce, znowu parę płuc,
Bo wiedzę wzmóc, to dla mnie „puc”.
Interna — to plon mych lat,
Interną zadziwię świat,
Trzytygodniówki ja stworzyłem wał,
Byś badał mocz — byś badał kał.

Wszystko u mnie jak w zegarze,
Wszystko tańczy, jak ja każę,
Wszystko mores dobrze zna.

Choć nazwiska trochę dzikie,
Cytronberg — Pokorny, Likier,
Goldman, Fiszhaut, Zasztowt — oj!

Lastman, Złotkin, Szymulowa,
Niemiarrowość narodowa —
Na sto naszych jeden goj.

Ach, klinika moja — to klinik jest wzór,
Tu każdy rozstrzygam ja nauki spór,
Docentów tu robię co roku po sześć,
I przy egzaminach też nie dam się zwieść.

Orłowski wychodzi.

wchodzi Rznij-Kraj-Dliński (mówi):

Pfi! — taka klinika! — taka sława... Ja bo co innego, o mnie to przynajmniej mówią wszyscy wszędzie. Wyciąłem jednemu pacjentowi całe jelito grube i cienkie, a zamiast tego założyłem mu kizki gumowe firmy „Pe-pe-ge”. Wczoraj jednemu wyciąłem te... serce, a założyłem mu irygator (z firmy „Jodłowski”) — i... jeszcze żyje! — Jak byłem w Hiszpanji, to sam Primo de Riviera się dziwił, a Alfonso Gonzaga i Pupillo de Biusto-Nosze — chciał, żebym został w Hiszpanji; nie mogłem... tęsknota... tęsknota... No, i kliniki u tych Hiszpanów to jeszcze brudniejsze niż u nas.

Towarzysze i... przepraszam — panie i panowie!

Dlaczego biedny robotnik nie może pozwolić sobie zachorować na porządną arystokratyczną chorobę — na sklerozę, artretyzm, miażdżycę, dnę, otyłość, przemianę materji i kamienie żółciowe, ale nie — ty dziś musisz chorować na krzywicę, płonicę i gruźlicę.

Burżuj choruje na chorobę angielską — a ty biedny robotniku, rzemieślniku, rękodzielniku — na zwykłą krzywicę. Burżuj na chorobę francuską, a ty na zwykłego trypra. Ale nadejdzie dzień, w którym i ty, biedny robotniku, rzemieślniku, rękodzielniku będziesz chorować, jak będziesz chciał i na co ci się będzie podobało. A zdjęcia rentgenowskie będziesz robił „enfaccę” i z profilu w 6-ciu pozach, wzmacniane, powiększane, retuszowane; będziesz badał fotogeniczność swych kości, które ci później w drobny mak pokrajają.

Od gadania już mnie plomby bołą.
Skończy kolega po fachu Ob-Leśniowski Tolo.

(wychodzi).

Wchodzi OBLEŚNIEWSKI (*śpiewa na mel. „Jesienne róże*).

Wkładam fartuch na brzuch i oglądam się w lustrze,
 Czy policzki mam tłuste—a za szkłem łby wciąż puste,
 Każdy kartkę z nich ma—w pogotowiu ją trzyma,
 Każdy pcha mnie oczyma, a ja nie śpieszę się.

Robaczki moje, ślepe kiszki poropiałe,
 Robaczki moje, puste jeszcze, albo z kałem,
 Gdy was okroję, aż w oczy bryznie mi krew,
 Usunę ropę z nad trzew i dam już szew.

(*mówi*):

Patrzcie, kogo ja widzę, wiwat, dobra nasza!
 Losy tu nam zsyłają Imię Pana Tomasza.

(*wychodzi*).

(*wchodzi prof. Tomcio Higjenista*).

TOMCIO HIGJENISTA.

(*śpiewa na mel. „Tomasz, ach! Tomasz”*).

Tomasz, ach, Tomasz, wycieczek trasę złą masz,
 Zamiast na plażę, w szczyty gór,
 Kloacznych ścieki badasz rur.
 Tomasz, ach, Tomasz, pracownię śmiszną bo masz,
 Cztery zadania, mistrzów trzech,
 Ach. to jest, to jest śmiech.

Tomasz, ach, Tomasz na czarno brodę pomaż,
 Masz tors wspaniały, linę plec,
 Rój dam za tobą, chce się wściec.
 Tomasz, ach, Tomasz choć lat już blisko sto masz,
 To masz, co Tomasz—masz kwintesencję wiedz.

(*mel. „Pije Kuba do Jakóba”*).

Kto chce zostać czerstwym starcem,
 Niech dba o higienę:
 Rano, wieczór robi harce, ćwiczenia codzienne.

Bo kto dba o zdrowie,
 O higienę pracy,
 Regulować musi ilość defekacyj.

Zeby była zdrowa rasa
I zdrowy ród młody,
Trzeba kochać się i hasać,
Na łonie przyrody.

Uczę was codziennie
Najważniejszej racji:
Czystość ciała, czystość duszy,
Czystość ubikacji.

(wychodzi).

wchodzi ŁAZIK SANITARNY.

(śpiewa na mel. „Stary Kapral“).

Świeży mundur i galony,
Srebrną skówką błyszczą laki,
Słyszę szepty z każdej strony:
Kto to taki, kto to taki?

Jestem medyk podchorąży,
Tak mnie dobrze zna stolica,
Rój ploteczek o mnie krąży,
Pensjonarki to zachwyca.

Mówią — piję jak Wieniawa;
Mówią — tańczę. wciąż się durzę.
Egzaminy przyjdzie zdawać—zdaję wszystkie w pierwszej turze.

Jestem medyk podchorąży,
Cała zna mnie dziś Warszawa,
Umiem bawić się i uczyć,
Kto z cywilów jak ja zdąży?

(melodja „Wojenko, wojenko“).

Szkoło moja szkoło, cóżeś ty za pani,
Że bez twej przepustki, że bez twej przepustki,
Jestem całkiem nanic.
Nim mi gwiazdką szkoło spełnisz me nadzieję,
Dawno co do włoska, dawno co do włoska,
Głowa wyłysieje.

(głos)

Cywile padnij, wojskowi kryj się!
(wchodzi gen. Zrzednicki).

Kto wyłysieje? Gdzie wyłysieje? pytam, kto śmie wyłysieć?
He!

Łazik.

„Panie Jenerale, melduję posłusznie swoją obecność w „szopce“.
(wychodzi).

GEN. ZRZĘDNICKI.

(śpiewa na mel. „Stary Kapral“).

Naprzód, marsz, podchorążowie,
Głowa w górę! wszak nabita,
Jest wam dobrze, będzie lepiej,
Niech zębami nikt nie zgrzyta.

Posiwały mi już włosy,
Ile lat mam?—trudno dociec,
Lecz nie myślcie, żem już dziadek,
Ja dopiero jestem ojciec,

Naprzód, marsz, podchorążowie!
Głowę w górę dumnie nieście,
Idźcie „družno“ po cenzurę,
Dobre stopnie mi przynieście.

Jestem siwy, ha! cóż, trudno,
Lecz nie powiem ja, niestety,
Szablę noszę i ostrogi,
A to działa na kobiety.

Gdybym tylko zechciał zrobić,
Konkurencję wam na mieście,
Mógłbym was bez trudu pobić,
Zabrać serce wam niewieście.

Lecz ja nie chcę, jam nie taki,
Jak te inne „gienierały“,
Wy „lubianyje“ chłopaki,
Ja wszak świat w was widzę cały!

(wchodzi minister).

Gen. Ho! Ho! Jego Ministerska Mość.

Min. No, no — tylko bez tytułów. — Dzisiaj jesteśmy wszyscy
równi. — Równość — wolność — braterstwo. — Dziś my medyki
górá!

(generał wychodzi).

MINISTER PRAC-OPIEKUŃSKI.

*(Melodja: „Pan Generał“).**(śpiewa):*

Gdy lekarzem tylko byłem,
 Gdy pacjentki swe leczyłem,
 Nie wiedziałem i nie znałem,
 Jaki bywa władzy smak.
 Dziś pod pachą swoją noszę
 Ministerskich trosk rozkosze,
 Rozporządzam się, zarządzam,
 Wykazuję wszędzie takt.

Pan minister, pan minister
 Generalski rzucił śpiesznie w kął tornister,
 Opiekuńczą tekę dzisiaj trzyma swą,
 Pełne ręce ma roboty, a chce jeszcze robić dom,

Medyków dom. Medyków dom,
 Wyrasta wciąż z pomocą mą
 Ja trzymam w „pracy” ster i łom,
 Medykom wybuduję dom,
 Niech stanie wielki własny gmach,
 Zbuduję ściany mu i dach,
 I tylko pod „opieką” mą
 Wyrośnie wielki własny dom.

Ja was kocham z całych sił,
 Z wami w zgodzie będę żył,
 Bo ja wam zawsze jestem rad,
 Jestem medyk tak jak wy,
 Dyplom moje zdobi drzwi,
 Ja wasz w medycynie brat,
 Ach. pomyślcie — wy i ja
 ja i wy,
 W zgodzie razem
 Budujemy Nowy Świat
 Pracą, nie Żelazem,
 Jestem lekarz tak jak wy,
 Dyplom moje zdobi drzwi,
 Ja wasz w medycynie brat.

(wychodzi).

(Głos)

Oto już nadchodzi
Sławny ginekolog,
Sali porodowej
Wielki to psycholog.
Nad nim mędrzec w zadumie i w zachwycie stawa,
A potomność mu głosi: sława, sława, sława!

(Wchodzi ADAŚ CIAŻEWICZ).

Naturalnie, że sława, to się widzi i się czuje,
Chociaż znów na wielkość wcale nie pozuję.
Ja, Adam Położny, ja „syn ojca znany”,
Jeszcze w stadium ogonji predestynowany
Na Giganta, na Atlasa,
Na Prometeusza polskiej medycyny!

(śpiewa na mel. „W towarzystwie weteranów”).

W towarzystwie naukowem
Każdy zna tę głowę,
Czyżewicza syna
Wielbi medycyna.

Każdy poród — dla mnie fraszka:
Operacja — guzik,
Wykład — to igraszka,
Atrakcja dla ludzi.

Czy retrofleksja, guz macicy,
Bez różnicy
Mym zdolnościom,
W mig się do tego adaptuję,
Operuję — skutek jest.

Zresztą cennych zalet pozatem mam wiele.
Naprzykład me kamienne i jak stal zasady,
Ze bez różnicy płci, wieku, ludzkość całą dziele
Na ciężarnych i rakowych — na to niema rady,
To powtarzam medykom, w głowę im wciąż kuje,
To jest mą dewizą w domu, na ulicy.
Rzut oka — niczem roentgen w moment wypatruję:
Pani ma ciążę, pan raka w macicy.
Pozatem proszę was — delikatność!
Potrzeba mieć to minimum!

Potrzeba to umieć,
 Potrzeba zrozumieć,
 Kiedy można,
 Kiedy nie.
 I kłaniać się pacjentce, tylko kiedy chce.

Zagadka dla nostryfikantów.

PORÓD NA ANTARKTYDZIE.
 (melodeklamacja prof. Ciężewicza).

(muzyka gra „Marzenie Schumanna”).

Czasem o szarej godzienie
 Niosą mnie marzenia,
 Na skrzydłach ginekologii,
 Gdzieś na Saharze, lub w palmowym gaju,
 Pod równikiem lub na Antarktydzie,
 W podbiegunowym zatrzymam się kraju.
 Bez narzędzi, bez eteru,
 Bez wacików i nawet eheu! — bez basenu!
 Mam pacjentkę, za chwilę urodzi,
 Ja nie znam terenu,
 Nie wiem o co chodzi —
 Rozglądam się hyżo.
 Stwierdzam status presens —
 Liczę, macam, oglądam,
 Myśl jak błyskawica,
 Piekło i sto szatanów!
 Co za mdłe wymiary!
 Przebóg, co za miednica!
 W sutkach niema siary!

„Nic to, rzekę sobie,
 Trzymaj się Adasiu!”
 I wnet się sposobie
 Nie robiąc hałasu.
 Układam pacjentkę
 Na lodowym stole.
 Szybko myję ręce
 W lawinowym śniegu,
 A polarna zorza
 Świeci do zabiegu.
 Przez chwilę badam,
 Lecz nic nie gadam.

A włosy w całej długości
Stały dęba, oblicze w badości:
Cóż za płód perfidny!
Cóż za ułożenie!
Gniew mnie wziął solidny.

Posładki w spirale
Chytrze poskręcane,
Nóżki balotują,
Żywo rozbrykane,
Czułem każdy palec
U ruchliwej stopki!
I co — taki bąk, a już miał nagniotki!
I jak babcię kocham,
Przez ściany macicy,
Czułem mocny uścisk
Płodowej prawicy.
Zaś od tyłu ku górze,
Skośnie w trzecią stronę,
Najwyraźniej w świetle
Główka wędrująca,
Łata od wątroby
Do nerki bez końca.
A co rzecz ciekawa,
I w nauce nieznaną,
Główka nie jest wcale uszypułowana

Komplikacja ciężka
Jest ponadto taka:
Brzuszek w tyłozgięciu
Ma w środku raka.
Pępek jak przecinek,
Z fantazją skręcony,
A dolny odcinek
Nie jest wykształcony.
Co tu robić?
Steinach. Meyer, Bernard Claude
Huczają w głowie w dzielnej wrzawie.
A ja sobie pluje w brodę,
Że me skrypty — ach, w Warszawie!

Nic to znowu, mówię sobie,
I ze śniegu kleszcze robię,
Jedną łyżką kopię lód,
Bucha gęz — wody wbród.
By nie była za gorąca,
Drugą łyżką sople strącam.

Wannę z lodu — pierwsza klasa,
 Wytrzasnąłem z pod obcasa.
 Więc pacjentkę w nasiadówkę
 I kleszczami — łap za główkę.
 Chytry płód, gdy kleszcze zoczył,
 W pół sekundy mi wyskoczył.
 I nie w wannę — prosto w śnieg,
 Tutaj spracowany legł.
 Ot i poród ukończony,
 Lege artis prowadzony!

Cóż to dla mnie — Wielki Boże!
 Za to sobie sam hołd złożę.
 Wszak mój genjusz jest wam znany,
 Był to poród niesłychany!
 Na gorąco — pneumatyczny
 I pod wodą — aseptyczny.
 To wiedzy zagadka nowa,
 Lecz niech Bóg zachowa,
 Gdy ją bez warjantów,
 Podam na egzamin dla nostryfikantów.

(wchodzi RYSIO BE-BE).

Ciążewicz: Aha, Rysiu, jesteś w samą porę,
 Tutaj mnie zastąpisz,
 A ja przyjmę chore.

Proszę państwa — to mój docent,
 Henryk Pięknolicy

(Be-be się kłania)

To jest mej starości nadzieja jedyna,
 Skoro los złośliwy poskąpił mi syna.
 Ach, syn! Gdyby było możliwością,
 Sambym go urodził
 Z taką rzeczy znajomością,
 Z zawodową dokładnością
 Poraz pierwszy w świecie urodziłoby się dziecko.

Lecz tymczasem kocham Rysia
 Nie sam jeden, nie od dzisiaj:
 Pomagają mi studenci.
 (O studentkach już nie powiem),
 Także wszyscy asystenci,

To też cała ma klinika,
 Za przykładem idąc z góry,
 Ma mocnego w głowie ćwieka:
 Robiąc wszystko „modo-Beck“.

(śpiewa na melodię Rapaport):

Więc każdy stapa „modo-Beck“,
 Na twarzy pompa „modo-Beck“,
 I wygląd godny „modo-Beck“,
 I uśmiech mają „modo-Beck“,
 W tenisa grają „modo-Beck“,
 I strój swobodny „modo-Beck“.

I ětirpatio „modo-Beck“,
 I transplantatio „modo-Beck“,
 Obiad z kolacją „modo-Beck“,
 I chore rodzą „modo-Beck“,
 Po schodach chodzą „modo-Beck“,
 Bo to jest wszystkim wspólny ćwiek.

(Ciężewicz kłania się, wychodzi).

BE-BE *(cicho mruczy):*

To już za dużo pochwał,
 To dla mnie zawiele,
 W zwykłej swej skromności
 Przeczyć się ośmielę.

(za sceną głos krzyczy): Głośniej!!!

(Be-be mówi trochę głośniej):

Proszę państwa, ja już mam taki organ,
 Ja już tak z natury...
 Chciałbym pożyczyć głosu
 Choćby od Kiepury.
 To złośliwość losu
 I to nie są żarty,
 Chciałbym mówić głośniej,
 Nie jestem uparty.
 Ach, gdyby się znalazł
 Wielkoduszny człek,
 I gardła pożyczył,
 Sambym zrobił zaraz
 Operatio-transplantatio,
 Tylko „modo-Beck“.

(wychodzi).

głos:

Ischias, tabes, hemiplegja,
Paralysis, nystagm oczu,
Innych bólów cała legja,
Baczość, — neurolog kroczy!

(wchodzi) PROFESOR K-ORZESZEK
(śpiewa na mel. „wszystkie rybki...”)

Raz neurologa pytała się pani
Pożycie z mężulkiem, czy zdrowe jest dla niej?
Panie Profesorze, pytała nieśmiało
Jak trzeba robić to? By dobrze się działo...

A Profesor skłopotany plum, plum, plum i t. d.,
Odpowiedział zapytany: plum, plum, plum i t. d.

(melodja „To jest chyba nerwowe“ z „Bandy“).

Ja już sam nie wiem co to jest?
To jest chyba nerwowe...
Lecz, gdy pani jest przy mnie
Tak jak teraz tracę głowę.
To z pewnością nerwowy stan,
Czasem mają to dzieci,
Lecz gdy pani popatrzy na mnie
wszystko z rąk mi leci.
Poprostu sam na siebie jestem o to zły!
Ja wiem co mówić, cóż, gdy głos mi w gardle drży,
Pani słyszy, że jąkam się?
Pani widzi, że błąkam się?
Głos niezdarny i gest...
Mnie jest wstyd — lecz tak jest!

Miała żona męża, co miał wodogłowie,
Przyszła się poradzić profesor co powie?
Trzeba czekać lata — słońce będzie grzało,
więc głowę wystawić — żeby parowało.

Lata lecą o mój Boże,
Blum, blum, blum i t. d.
Woda parować nie może
Plum, plum, plum i t. d.

Koledzy kolegę obstąpili kołem,
Wyszedł z egzaminu z nachmurzonym czołem,
Powiedźcie kolego, jak tam poleciało,
Czyście się obcięli, czy wam się udało.

Ach, mój Boże, ach, mój Boże,
 Blum, blum, blum i t. d.
 Do zgryzienia ciężki „Orzech”
 Plum, plum, plum i t. d.
 Ja już sam nie wiem, co to jest,
 To jest chyba nerwowe...
 Lecz, gdy on jest przy mnie,
 Tak, jak teraz tracę głowę.

To z pewnością nerwowy stan,
 Czasem mają to dzieci,
 Lecz, gdy On popatrzy na mnie,
 Wszystko z rąk mi leci.

Poprostu sam na siebie jestem o to zły!
 Ja wiem, co mówić, cóż, gdy głos mi w gardle drży.

Wszak słyszycie, że jąkam się?
 Wszak widzicie, że błąkam się?
 Głos niezdamy i gest...
 Mnie jest wstyd — lecz tak jest.
 (wychodzi).

Wchodzi prof. AAAU-BER:

(mówi) „To przejdzie — to minie — to jest nerwowe”!

(śpiewa)

We Wiedniu wykładałem
 Przez wiele, wiele lat,
 Ach, tam to ja poznałem
 Ten naukowy świat.

Ach, tam cywilizacja,
 Kultura, czystość, smak,
 Nauka, pilność, gracja,
 Ach, tamtych chwil mi brak!

A tu — na ścianach pył,
 A tu — na szybach kurz,
 A tu — już brak mi sił
 I cóż mam począć, cóż?

Niech chociaż czują trwozę
 Przedemną — apostołem,
 Więc ścinam, ile mogę,
 Już legjon cały ściałem.



Kto umie dobrze — sprawa
 To niezupełnie czysta,
 Bo może zjednał sobie
 Przeciwno mnie Mefista.

Umiesz? — przyjdź jeszcze raz,
 A nie? — to naucz się.
 Bo ja — twardy, jak gład

Przykro mi jest czasami
 Ten jeden powiem raz,
 Że źle mi jest tu z wami,
 Czuję niechęć wśród was.

Lecz bojkotuję człeka,
 Przyczynę powiem wam,
 Że przybyłem zdaleka,
 A dobre chęci mam.

A tu — na ścianach pył,
 Moc kurzu widzi się
 I póki starczy sił,
 Poprawić ja to chcę.

Melodja: „Świat to tylko Twoje oczy...”

Zdać — to tylko Moje oczy
 Udręczeń kres,
 Lub morze łez
 Ze strachu zez.

Zdać —, za pierwszym razem oczy,
 To szczęścia szczyt,
 To bajka, mit.

Może na ministerjalnym
 Czwarty raz oka, widząc dno,
 Rozpozna student z krzykiem tryumfalnym,
 Że znalazł u chorego gałki szkło.
(wychodzi)

(chór za nim):

Znać. że śledzą Twoje oczy,
 Gdy kogoś brak,
 To zera znak
 Na liście tkwi.

Tłum na sali, aż się tłoczy,
Bo klucza zgrzyt,
By nie zwał nikt
Zamyka drzwi.

Jak, na wykład chodzić mamy,
Gdy młodość, życie kipi w nas,
Zdać — to tak, czy tak nie zdamy,
Poco próżno tracić czas.

(głos)

Proszę Państwa — radzę salę opuścić. — Idzie Psychjatra — zaraz będzie badał. —

wchodzi prof. PSYCHJATREWICZ
(mówi):

Proszę Państwa!

Rozpoczynając wykład, chciałem pomówić o podziale ludzkości wogóle pod względem psychicznym. Cała ludzkość dzieli się na: warjatów, manjaków, na tych, którzy już byli u mnie w klinice i którzy będą. — A teraz zademonstruję państwu pacjenta. — Panie Sucinowski! — proszę wpuścić chorego — (wpada warjat).

Warjat — Ha! Ha! Ha! Czuwaj! Cześć — Wuju kochany, jak dawno cię nie widziałem (*całuje go*). A to co? (*pokazuje na salę*) wiec? czy wybory prezydenta? Co? Szanowne Państwo! Przedstawiam się: Antoni Łupek jestem, herbu świniobójca, a obecnie król w stanie spoczynku he! he! he! — Zapraszam na niedzielę na Bielany na wesele: pasztetowa, cytrynowa, baleron, kobiety, perfumerja — stać mnie na to — świniobójca jestem. Ale co ja tu widzę, jakie kobietki no! no!

Ja lubię takie pul-pul-pulpeciki, jak Pani (*do siedzącej vis-a-vis*).

Profesor (*do słuchaczy*): „Jak państwo widzą chorego ma gonitwę myślową...”

Warjat: Panie profesorze co pan będzie tym zakutym warjatem tłumaczył? Zaśpiewajmy sobie lepiej.

(śpiewa):

Zatańczmy walca! Profesorze mój! —
z warjatem kółek rój — tan twój,
o „zdrowych” myśli rzuć w zapadły kąć
Pokochać ich to błąd — Twój sąd. —

Profesor (*śpiewa*):

Nasza miłość to tęsknota,
Psychiczny wielki wzlot,
nasza miłość to pieszczota
„Kaftanów” — mocny splot,
z warjatami cudne życie

(*tańczą*)

A bez nich tak mi źle,
Wy wszyscy też mnie odwiedźcie —
W klinice mojej czekam cię.

(*zwraca się do widza, mówiąc*):

Warjaty, telepaty,
maniactwa, pieniactwa,
światducha, masonerja,
dokładność, pedanterja.
Psychiczne badania,
Krzyżowe pytania
To moje życie i mój żywioł jest.

I gdybym mógł, tobym was wszystkich zaraz zapakował
do kliniki na fest!!!

(*wychodzi*).

(*za nim warjat wybiega w uciesznych podskokach*).

głos:

Proszę Pana,
Prawa ręka Dziekana.

(*wchodzi*) „PRO-DZIEKAN” WISZNICKI.

(*Mówi*):

Mam zmartwienie moi mili.
Z medycyną coraz gorzej,
Dobre czasy się zmienili,
Dziś to życie — żal się Boże!
I wogóle z Uniwerkiem
Co to będzie — jak to będzie.
Ciemno wszędzie — mokro wszędzie
I podobno mokrzej będzie!
Już też My z panem dziekanem
Myślim nocą, dniem i ranem,

Jak na „bidę” tę zaradzić?
Wydać chcieliśmy memoriał
(My i dziekan — zespół walny!)
Lecz przeszkodą ta przyczyna,
Że do ciupy mogą wsadzić.
„Finisz byłby to fatalny —
Bo cóż pocznie medycyna,
Jak obejdzie się beze mnie.

(Płacze):

A medyki, te sieroty,
Płakać będą nadaremnie.
Jak dyplomy będą zdawać?
Kto ich przyjmie, da protekcję?
Któż indeksy z szafy wyjmie?
Fuksom któż kropnie prelekcję.
A pan dziekan bez dorady
We dni przyjęć jak zostanie?
Pan Zawisza nie da rady —
Ach, i pocóż to gadanie,
Żem Wisznicki — wszyscy wiedzą —
To wystarczy, szkoda tylko materiału,
Com dostarczył całkowicie
Wedle tego memoriału,
Ale trudno — święty Boże nie pomoże,
Gdy tempora dziś musztrantur
— Ministrantur weszło w życie,
Ancien regime się załamał.

(Wisznicki stoi nieruchomy, głowa i ręce w dół).

(wchodzą: LUCJAN i PAWEŁ).

(Do Wisznickiego)

Witamy kolegę!

Paweł:

Chociaż z innej branży,
Jednak my koledzy.
Każdy na swem polu
Pracuje dla wiedzy.
Tak postanowiła
Senatorska Rada.

Lucjan:

Cóż to, kolega nie gada?

P. Patrz, śluz ma w oczach.

L. A faczjata blada!

P. Lucek, ja się boję
Może to exitus,
Może on nieżywy?

L. Fi, prędzej spirytus!

(Głos za sceną tragicznie):

— On żywy, żywy, tylko nieszczęśliwy!

P. Ach, więc to jest status e-u-calepticus,
Jego coś zatkało, odetkać go trzeba.
Bo może się zrobić shock apoplecticus
I pójdzie do nieba!

L. Nie, jemu z żółci przeszły
Do mózgu kamienie,
Pewnie w dolnej części
Za duże ciś-nienie.
Ja mam na to radę,
Zaraz będzie skutek:
Walmy serenadę —
Wypędzimy smutek.

(Śpiewają na melodję: „Grunt się nie przejmować“).

Para z nas,
Jak z samowara,
To się wie,
Choć jeden długi jest,
A drugi nie.
W prosektorjum
Dyrektorzy
To są my,
Niech każdy medyk wi,
Bo mówię ci:

Że z Lucjanem i Pawełkiem
Lepiej sztamę trzymać fest,
Marna złotówka,
A korzyści ile jest,

Nóż naostrzym ci morowo,
Pokażemy jak ciąc masz,
Hop, siup, gotowo —
Nic nie widzi „stary” nasz.

Gdy gość niezdara,
Niech o tem zapamięta —
Każdy preparat,
To dla nas
Puc i mięta.

Czy nerwowy, czy stawowy,
Znamy każdy flak i gnat,
Miarkuj się bracie,
Nic się nie martw,
Podaj „blat”.

Profesora Lotha znamy
Za pan brat,
Ze wspólnych pracy lat
Na jednym polu.
I społecznych hodujemy
Zasług kwiat.
Myśmy podpory dwie
Od monopolu.

Grunt sie tylko nie przejmować,
To zasada nasza fest.
Siup. dobrze było,
Dobrze będzie,
Dobrze jest.
Stały styl anatomicum,
To pochodzi właśnie stąd,
Tu monopolski
„Czysto” — polski
Rządzi rząd.

Dobry trunek
Na frasunek.
Niech sie martwi, kto jest kiep,
Koń niech się martwi,
On ma znacznie większy łeb.

(Wisznicki ocknął się, mówi wolno):

Koledzy kochani,
Może macie rację,

Lecz powiedźcie sami,
Czy można wytrzymać —
Wkółko inowacje —
Reformacje, transplatacje,
Degradacje i kasacje,
I mobilizacja i hydrantyzacja,
A wszystko z powodu:
„Dezautonomizacja!”

(Wychodzi):

Paweł:

Lucek, mnie się zdaje, że on coś nie tego...
Pod względem rozumu—musiał go sforsować.

Lucjan:

Buzia na zatrzask! Temat niebezpieczny,
Ja mu się nie dziwię, powód dostateczny...
Miał, żeby zbzikować.

MEDYCZKA.

(Na melodję: „Ja chcę tylko szczęścia mieć trochę”).

O czym marzy każda z nas
W duszy na dnie;
O czym myślę w wykładów czas
I w klinice śnię.

Dziś jest pośpiechu wiele,
Ekspresem pędzi człek,
Na wszystko czasu brak,
Więc powiadam tak:

Kollokwia i egzaminy
Zdać razem choć w pół godziny,
Życzenie skromniutkie me.

Choć w dwa lata studja zakończyć
I pracę w tydzień załączyć,
Toby nie było źle!

A potem praktyka,
Paryska klinika,
Sława Kopernika,
Zdobi imię me.

Niech wreszcie pokażę rodzinie,
Że forsa na wiatr nie płynie,
Niech przekonają się!

I jeszcze do tego
Choć asystenta,
Albo docenta,
Co kochałby mnie...

W klinice pracować we dwoje,
To szczęście byłoby moje.
O tem „prze państwa” śnię!

Lecz, gdy skończę tak raz dwa,
Będzie mi żal,
Że minęła młodość ma
Wśród czasu fal.

Bo, gdy doktorat mam,
Powagą muszę żyć.
Ach, przyznam się już wam:
— Studentką wolę być!

I gdybym kiedyś żyć miała,
Wszystkobym za to oddała,
Byle medyczką być!!!

PERPETUUM MOBILE KOŁA MEDYKÓW.

HANKA ROZENÓWNA.

U medyków moc roboty, ciągłe troski i kłopoty,
Ciągła praca i biegania, ciągłe prośby i podania,
Stypendja i odroczenia, księgi, kwity, ogłoszenia.
Każdy stara się jak może, w każdej dnia i nocy porze,
A przykładem pracy świeci, chęć do czynu, zapał nieci,
W pracy nikt jej nie dorówna—kto to?—Hanka Rozenówna.
Zna ją cała medycyna, cóż za dzielna to dziewczyna.
To u Rektora musi być, z Dziekanem sprawę załatwić,
Generałowi raport zdać—więc znów z wykładu trzeba zwiać.
Ciągłe jakieś nowe sprawy, to kolonje, to zabawy,
Bał Medyków jest już bliski—prezes Sekcji Towarzyskiej,
Nie miał fraka — i w tej biedzie do Hanki po radę jedzie.
Każdy się do Hanki zwraca, ciągle głowę jej zawraca,

Honorówki i pożyczki, ta chce rady, ten zaliczki.
 Jeden, co z studjami zwlekał. siwych włosów się doczekał,
 Co miał żonę, dzieci furę, prosił... o emeryturę.

(*mel. Rappaport*).

Haneczka wszystkim rządzi tu,
 Haneczka biega co ma tchu,
 Haneczka w Kole władzą jest,
 Haneczka trzyma wszystkich fest,
 Haneczka dom buduje nam,
 W Haneczce tylko władzę znam!
 Znów szopka — Hanka musi być,
 Żeby kukielkom suknię zżyć.
 To kotyljony musi mieć,
 Bo jest w „Świelicy“ właśnie „Śledź“.
 Haneczka powie „Nie“, czy „Tak“,
 Co kto ma robić. gdzie i jak.
 Haneczka wszystkim radę da,
 Odpowiedź wnet na wszystko ma.

KUBA *wchodzi*.

Ja jestem prezes,
 Ja jestem władza,
 Ja mam kłopotów straszną moc,
 Ja spać nie mogę,
 Jeść nie mam za co,
 Biedzę się w dzień i w noc.

Czy Dom budować już na wiosnę,
 Czy wpierw wystawić rewię postną,
 Czy rewię zrobić w Colosseum,
 Czy w Colosseum zrobić „Śledzia“,
 Czy wpierw pożyczkę wziąć do ręki,
 Czy z ręką stanąć popod murem
 I ze łzą w oku błagać wsparcia?
 Czy też to wsparcie zdobyć siłą?
 Czy siłę ubiec przebiegłością
 I połączywszy to z rozważą,
 Zdobyć dla Koła forszę naga.

Muszę dziś weksel zdyskontować
 I iść z Ryszardem do Dziekana,
 Skarbnika muszę „obsztorcować“
 I dzwonić do ministra pana —
 ...i nie wiem

Czy do ministra iść „na sztywno”,
Czy można tylko „wizytowo”.
Brać czarną muszkę... hm... jakoś dziwno...
Czy też cylinder nakryć głową?
Czy weksel zdyskontować jutro,
A dzisiaj zreperować futro —

(oposy, mego przyjaciela, Genia Kodejszki).

Skarbnika obsztorcować zrana,
W południe dzwonić do Dziekana,
Wieczorem zaś wytchnąwszy nieco
Iść z Helą na „Każdemu wolno kochać”?

Dziś mam być na Wydziału Radzie,
Lecz przed tem muszę wpaść do banku,
Zobaczyć muszę cegłę w składzie,
No i dowiedzieć się o Franku.

Tak mi się to wszystko kręci w głowie...
i nie wiem:
Czyli ministra szukać w składzie,
Czy cegłę znaleźć w Ministerjum,
Czy futro dać Wydziału Radzie, —
(Niech z oposami gra misterjum),
Czy z Helą mam się spotkać w banku,
Czy Ryszard ma mnie „obsztorcować”,
Czy Hela kocha się we Franku,
Czy ona... ma mnie... pocałować??...
O jej... nie wiem, Oj—Mocny Boże.

FINAL.

(Melodja: „Ach, te cyganki“).

Gruźlica, kiła, odra, szkarlatyna,
Flegmona, zawał, albo miękki wrzód,
Na wszystko sposób ma dziś medycyna:
Kropelki, maść i ziółek modnych pud.

Ach, medycyna nie jest wcale złą,
Ach, medycyna! chlorek, eter, brom,
I formalina, basen, mokry trup
I amputacja przetrącanych obu stóp.
A ci medycy — młodość, zapał, śpiew.
A ci medycy — winem płynie krew.
A ci medycy — eter, jod, chlor, brom
mieć własny dom!
dzisiaj jedno chcą,

Umiemy ciąć, owijać, tamponować,
Przyjmować poród, albo spędzać płód,
Całować, pieścić, tulić, obejmować,
A w gwiazdną noc miłosny stwarzać cud.

Ach, medycyna nie jest wcale złą
i. t. d.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Redaktor odpowiedzialny: JAKOB CHRZANOWSKI.

Wydawca: KOŁO MEDYKÓW S. S. S. M. U. W.

Druk. R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 669-46.

**POPIERAJCIE BUDOWĘ
DOMU MEDYKÓW
W WARSZAWIE**



**NALEPKI
CEGIELKI
OFIARY**

**KOMITET WYKONAWCZY:
CHAŁUBIŃSKIEGO 5. PKO: 24291**



5298